

NR INDEKSU 374776  
PL. ISSN 0127-8287

# rodzina

NR 3  
(1566)  
1994

---

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● MARZEC 1994 ● CENA 7000 ZŁ

---





„Towarzyszyła zaś Mu wielka mnogość ludu i kobiet, które zawodziły i płakały nad Nim. Zwróciwszy się zaś do nich, Jezus powiedział: **Córki Jeruzalem, nie płaczcie nade mną, lecz nad sobą płaczcie i nad dziećmi waszymi. Oto bowiem przychodzą dni, w których powiedzą: Szczęśliwe bezpłodne i łona, które nie urodziły, i piersi, które nie zaczęły karmić. Wtedy zaczną mówić górom: *Padnijcie na nas, i wzgórzom: *Przykryjcie nas. Bo jeśli zielonemu drzewu to czynię, co się stanie z suchym?*”*** (Łk 23, 27-31).

Słowa Jezusa Chrystusa — „Córki Jeruzalem, nie płaczcie nade mną...” — występują wyłącznie u Łukasza (23, 27-31). Ewangelista umieścił je na początku drogi krzyżowej. Epizod ten poprzedza tekst o skazaniu Jezusa na śmierć (23, 24-25) i o Szymonie z Cyreny, na którego włożono krzyż (23, 26). A bezpośrednio po nim następuje wzmianka o dwóch złoczyńcach (23, 32), i opis ukrzyżowania (23, 33-34). Tekst ten ma szczególne znaczenie teologiczne, gdyż jest ściśle związany z ostatnimi godzinami życia Jezusa na ziemi.

Przedstawiony przez Łukasza epizod tkwi głęboko w ówczesnej tradycji palestyńskiej. Było bowiem powszechnym zwyczajem w starożytności — znanym również w Palestynie — że skazanych na krzyż prowadzono głównymi



## „Córki Jeruzalem, nie płaczcie nade mną...”

ulicami, aby ludzie mogli im się przyjrzeć. W starożytności rozpowszechnione było także opłakiwanie prowadzonych na śmierć. A więc epizod opisany przez Łukasza jest osadzony w realiach czasów Jezusa Chrystusa.

Z analizy tej perykopy (23, 27-31) wynika, że dzieli się ona na dwie części: pierwsza — ww. 27-28 i druga — ww. 29-31. W pierwszej części, do opłakujących Go niewiast, Jezus mówi: „Córki Jeruzalem...”. Tu Łukasz jest tylko narratorem, który przedstawia i powtarza słowa, unikając ich interpretacji i motywacji.

Natomiast nieco inny charakter ma druga część. Już w 29 („Oto bowiem przychodzą dni, w których powiedzą: Szczęśliwe bezpłodne i łona, które nie urodziły, i piersi, które nie zaczęły karmić”) zawiera refleksyjne wyjaśnienie i motyw tajemniczej przepowiedni Jezusa (w. 28 b). Ta część może być uważana za komentujący dodatek Ewangelisty. Włączył on do tekstu cytaty z Ozeasza, rozpoczynając go formułą: „Wtedy zaczną mówić...”. Cytat ten jest kluczem do zrozumienia sensu teologicznego całego fragmentu (23, 27-31).

Treść teologiczna pierwszej części (ww. 27-28) tej perykopy jest oczywista. Jezus Chrystus zwraca uwagę opłakującym Go niewiastom jerozolimskim (reprezentują one wszystkich mieszkańców Jerozolimy), że ich również czeka podobna tragedia. A nawet ich los zasługuje bardziej na opłakiwanie niż Jego, przecież one odrzuciły Jezusa Chrystusa.

Dalej Łukasz wyraźnie nawiązuje do Iz 54, 1: „Śpiewaj z radością niepłodna, któraś nie rodziła, wybuchnij weselem i wykrzyknij, któraś nie doznała bólów porodu”. Jeśli

jednak chcemy w pełni odczytać sens teologiczny tego zdania, należy go rozważać na tle Izajasza 54, 1-10. Izajasz zwraca się tu do niepłodnej, która we fragmencie tym ma znaczenie metaforyczne — oznacza lud wybrany. Bóg obiecuje temu ludowi zmiłowanie. Obietnica opiera się na miłości, wierności i przymierzu z Bogiem. Na tle tej perykopy zrozumiałe stają się słowa Jezusa zapowiadające sąd nad nie pokutującą Jeruzalem, sąd za odrzucenie Mesjasza. Nawiązanie do Izajasza wskazuje jednak, że grożący sąd będzie również wypełnieniem zapowiedzi proroka, tj. narodzeniem się nowego Izraela. A więc odrzucenie Izraela nie przekreśla Bożych planów zbawienia. Bóg będzie je realizował poprzez nowy Izrael.

Łukasz kontynuuje wątek kary, włączając cytaty z Ozeasza (10, 8). Ewangelista dostrzega bowiem analogię między sytuacją Izraela za czasów Ozeasza a Chrystusa, między Samarią a Jeruzalem. Za grzech swój Samaria została ukarana zniszczeniem, śmiercią oraz niewolą mieszkańców, taki sam los czeka Jeruzalem.

Takie rozumienie włączonego tu cytatu z Ozeasza potwierdza ostatnie zdanie: „Bo jeśli z zielonym drzewem to czynię, co się stanie z suchym?” Łukasz chce tym zdaniem podkreślić nieuchronność zbliżającej się katastrofy Jeruzalem. Przyjęcie Mesjasza otwierało przed Jeruzalem perspektywę zbawienia, odrzucenie Go prowadzi do ognia, który obejmuje świeże, zielone drzewo: coż dopiero stanie się z suchym drzewem, gdy obejmie je ogień? Tu zawiera się przestroga i wezwanie do nawrócenia: śmierć Jezusa jest ostatnią szansą dla Jeruzalem.



Jeszcze w tym roku ukaże się długo oczekiwana książka bpa prof. dr hab. Wiktora Wysoczańskiego pt. „Starokatolicyzm polski”. We wstępie do tej książki Autor pisze: „Jednym z istotnych fragmentów historiografii kościelnej są niewątpliwie dzieje starokatolicyzmu polskiego. Do mało znanej dotąd problematyki z tego zakresu należy przede wszystkim kościelno-prawny charakter więzi i stopień świadomości jedności doktrynalnej, łączącej starokatolików polskich z pozostałymi Kościołami Starokatolickimi Unii Utrechckiej. Przedmiotem tej pracy jest więc ukazanie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie oraz Kościoła Polskokatolickiego w Polsce — jako członków Unii Utrechckiej, a zatem Kościołów obecnie pozostających we wspólnocie Kościołów Starokatolickich Unii Utrechckiej”. Zachęcając Czytelników do przeczytania tej interesującej książki, publikujemy fragment z drugiego rozdziału: *Wspólne zasady doktrynalne*.

REDAKCJA

# UTRECHCKA DEKLARACJA WIARY

Zawierając w dniu 24 września 1889 roku umowę, biskupi starokatolicki wydalili także wspólny dokument (...) zwany *Deklaracją Utrechcką* bądź też *Utrechcką Deklaracją Wiary*. W art. 2 umowy biskupów starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej podkreśla się, że „podstawą wspólnoty biskupów i ich Kościołów jest wspólne opowiedzenie się za *Utrechcką Deklaracją Wiary* z 24 września 1889 roku i wspólna jest katolickość urzędu i kultu”.

*Deklaracja Utrechcka* jest więc podstawowym dokumentem doktrynalnym wspólnoty starokatolickiej, w którym znajdujemy zwięzłe ujęcie starokatolickich zasad wiary. Do dokumentu tego nawiązują wszystkie oświadczenia, wydane później przez MKBS jako najwyższy organ Unii Utrechckiej. *Deklaracja* składa się z ośmiu punktów. Na wstępie biskupi oświadczają, iż zachowują starokościelną zasadę, wypowiedzianą przez św. Wincentego z Lerynu w zdaniu: *Id teneamus, quod ubique, quod semper, quod ab omnibus creditum est; hoc est etenim vere proprieque catholicum* („Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwe i rzeczywiście katolickie”). Dlatego zachowują „wiarę starego Kościoła, tak jak wyrażona ona została w ekumenicznych symbolach i w ogólnie uznanych dogmatycznych orzeczeniach Soborów ekumenicznych niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia”.

W punktach 2-4 biskupi odrzucają watykańskie dekrety z 18 lipca 1870 r. o nieomylności i uniwersalnej jurysdykcji papieża, „gdyż stoją one w sprzeczności z wiarą starego Kościoła i burzą starokościelny ustrój”, aczkolwiek nie przeszkadza im to w uznawaniu historycznego

prymatu biskupa Rzymu (*primus inter pares*) tak jak uznawano to na kilku Soborach ekumenicznych i jak czynili to Ojcowie starego Kościoła za zgodą całego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Odrzucają też, jako nie mającą uzasadnienia w Piśmie św. i Tradycji pierwszych stuleci, deklarację Piusa IX z 1854 r. o Niepokalanym Poczęciu Maryi. Jeśli zaś chodzi o inne dekrety dogmatyczne wydane w ostatnich stuleciach przez biskupa rzymskiego, jak bulla *Unigenitus, Auctorem fidei, Syllabus* z 1864 r. itd., to biskupi odrzucają je o tyle, o ile są one sprzeczne z nauką starego Kościoła. Nie uznają po prostu ich miarodajności. W punkcie 5 biskupi oświadczają, że nie uznają „orzeczeń Soboru Trydenckiego dotyczących dyscypliny, a orzeczenia dogmatyczne uznają o tyle, o ile zgodne są z nauką starego Kościoła”. Kolejny, 6 punkt, poświęcony jest Eucharystii św. W *Deklaracji* czytamy: „Zważywszy fakt, że Eucharystia św. w Kościele katolickim od dawna stanowi prawdziwy ośrodek służby Bożej, uważamy za swój obowiązek oświadczyć również, że zachowujemy wiernie w nienaruszonej formie starą, katolicką wiarę w Najświętszy Sakrament Ołtarza, wierząc że pod postaciami chleba i wina przyjmujemy Ciało i Krew naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Sprawowanie Eucharystii w Kościele nie jest ciągłym powtarzaniem czy odnawianiem ofiary pojednania, jaką Chrystus złożył na krzyżu raz na zawsze. Jej ofiarny charakter polega na tym, że stanowi trwałą pamiętkę tej ofiary i jest dokonującym się tu, na ziemi, realnym uobecnieniem tej jedynej ofiary Chrystusa poniesionej dla zbawienia odkupionej ludzkości, która według Hbr 9, 11-12 składana jest nieustannie przez Chrystusa w niebie, gdzie sam Chrystus wstawia się za nami przed obliczem Bożym (Hbr 9, 24).

Mając taki charakter w odniesieniu do Ofiary Chrystusa, Eucharystia jest zarazem świętą Ucztą Ofiarną, podczas której wierni przyjmując Ciało i Krew Pana nawiązują łączność ze sobą (I Kor. 10, 17)”.

W punkcie 7 biskupi dają wyraz nadziei na ponowne zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich. „Mamy nadzieję — czytamy w *Deklaracji* — że dzięki wysiłkom teologów i w oparciu o wiarę niepodzielnego Kościoła uda się osiągnąć porozumienie w sprawie różnic powstałych od czasów rozłamów kościelnych”. Toteż biskupi wzywają podległych ich kierownictwu duchownych, „aby w głoszeniu Słowa i nauczaniu w pierwszym rzędzie podkreślali istotne prawdy wiary chrześcijańskiej, wyznawane wspólnie przez rozdzielone kościelne wyznania”. Duchowni starokatolicki przy omawianiu istniejących jeszcze sprzeczności mają starannie unikać wszelkiego naruszania zasad prawdy i miłości, a członków wspólnot, za pomocą słowa i przykładu, mają tak pouczać, „aby wobec inaczej wierzących zachowywali się zgodnie z duchem Jezusa Chrystusa, który jest Zbawicielem nas wszystkich”.

W punkcie 8 i ostatnim, biskupi wyrażają przekonanie, że „przez wierne zachowywanie nauki Jezusa Chrystusa, odrzucając błędy spowodowane winą ludzi, wszelkie nadużycia kościelne i dążenia hierarchiczne — najskuteczniej przeciwdziałają niewierze i obojętności religijnej, które są najgorszym złem naszej epoki”.

Znamienne jest, że *Deklaracja Utrechcka* nie ustanawia żadnej nowej zasady wiary, przeciwnie — nawołuje do powrotu do zasad wiary starego, niepodzielnego Kościoła.



W dniach od 10 do 14 września 1993 roku obradowała w Konstancinie k. Warszawy — na zaproszenie Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego i Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — Rada Synodalna Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii. Obradom przewodni-

czył bp Hans Gerny — zwierzchnik Kościoła Chrześcijańskokatolickiego.

W dniu 12 września 1993 roku przedstawiciele Rady Synodalnej Kościoła Chrześcijańskokatolickiego uczestniczyli w uroczystej Mszy Świętej, odprawionej w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha.



1-2. Przed Mszą Świętą bp Hans Gerny dokonał poświęcenia flagi szwajcarskiej

3. Bp Hans Gerny — zwierzchnik Kościoła Chrześcijańskokatolickiego — głosi Słowo Boże

4-5. Podczas uroczystej Mszy Świętej







miewa w tym samym dniu roku (w trzeci wtorek września, w dzień ogłoszony przez ONZ Międzynarodowym Dniem Pokoju), przypominając światu o tym, co jest największą wartością człowieka — o pokoju.

W czasie spotkania nie sposób było uniknąć tematu związanego z ideą budowy na Majdanku Świątyni Pokoju. Zainicjowana przed laty idea wzniesienia sakralnej budowli gromadzącej wyznawców różnych religii, stanowi jedyny w

## „Miejsca Pamięci — Znakiem Pojednania”

Ośrodek Ekumenicznych Spotkań Dyskusyjnych, działających przy parafii pw. Matki Bożej Wniebowziętej Kościoła Polskokatolickiego w Lublinie, jest jednym z nielicznych w tym mieście miejsc systematycznego dialogu różnych wyznań i przekonań. Od 1984 r. ks. Bogusław Wołyński — inicjator ekumenicznych dialogów, a także pomysłodawca wielu inicjatyw zbliżających „niepodzielonych” ludzi (np. „Ekumeniczne wieczory śpiewanej modlitwy”, wyróżnienie medalem „Serce dla serc”, m.in. na polu ekumenizmu nagrodzony był Instytut Ekumeniczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego) — zorganizował już 35 spotkań dyskusyjnych. Ich celem jest pogłębianie nie tylko wiedzy teologicznej, ale także kulturowej i społecznej, a przez to coraz pełniejsze uświadamianie sobie znaczenia i wartości troski o budowanie jedności we wszelkich jej wymiarach.

W niedzielę 14 grudnia 1993 r., odbyło się kolejne zgromadzenie ekumeniczne, w którym uczestniczyło 25 osób reprezentujących: Kościół Rzymskokatolicki, Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Kościół Ewangelicko-Augsburski, Kościół Polskokatolicki, Starokatolicki Kościół Mariawitów i Świecki Ruch Misjonarski „Epifania”. W spotkaniu uczestniczył też ks. Lothar Hehn, proboszcz parafii starokatolickiej w Münster w Niemczech z małżonką, Ewą Hehn.

W czasie tego spotkania omawiana była problematyka związana ze współczesną wymową miejsc martyrologii: „Miejsca Pamięci — Znakiem Pojednania”. Temat ten przedstawił dyrektor Państwowego Muzeum na Majdanku, Edward Balawejder, w oparciu o wymowę Majdanka, oddziałującego wciąż na świadomość mieszkańców Lublina i na pielgrzymów, przybywających do byłego obozu koncentracyjnego — dziś muzeum — by oddać hołd prochom ofiar (wyznawców tak wielu różnych religii, także niewierzącym) zmiażdżonych nienawiścią hitlerowskiego systemu totalitarnego. Dyr. E. Balawejder mówił nadto o Workucie w autonomicznej republice Komi, na północy Rosji, gdzie w stalinowskich łagrach niewolniczo pracowali więźniowie różnych narodowości, także Polacy. W 80 kopalniach węgla kamiennego i innych bogactw naturalnych, przmuszono do pracy niezliczone rzesze ludzi. Poniosło tam śmierć od 2 do 3 milionów ludzi (czy historycy będą kiedykolwiek w stanie określić dokładną liczbę ofiar?).

Dwa totalitaryzmy: hitlerizm i stalinizm, czy też jeden totalitaryzm o dwóch obliczach? Dyskusja na temat tych systemów trwa od wielu lat. Czy jeden system nie usprawiedliwia drugiego? Czy można porównywać zbrodnie i dokonywać licytacji, która była pierwsza, większa, okrutniejsza? Czy także badania porównawcze nie mogą doprowadzić ostatecznie do relatywizacji zbrodni? Temat ten muszą podejmować historycy, ale nie mogą od niego uciec także teologowie, czy też wszyscy ludzie, którzy wierzą w Boga (przecież, w pewnym sensie, są oni także teologami). Wszyscy ludzie — bez względu na to, jaką wiarę wyznają — w równej mierze mogą stać się przedmiotem nienawiści, dlatego też razem powinni demaskować jej korzenie.

Prelegent mówił o byłym obozie koncentracyjnym na Majdanku jako o cmentarzystwie, ale także jako o specyficznej „placówce” kultury, która uczy dróg jedności, dróg dochodzenia do pojednania we wszelkich jego wymiarach. „Wychoławcą” ludzkich emocji ma być sztuka „przeciw wojnie”. Sztuka ukazująca wartość człowieka osaczonego łękiem wojny, sztuka buntująca się przeciw zwyrodnieniu wojny. Majdanek — jako jedyne muzeum wśród wielu tego typu „miejsc pamięci” w Polsce i w Niemczech — realizuje w tak wielkim wymiarze postanie budowy pokoju przez sztukę. Szczególną w tym względzie wymowę posiadają organizowane od lat 80-tych (przy współudziale UNESCO) międzynarodowe triennale dzieł plastycznych, prezentowane tu, gdzie kiedyś skondensowane zostało wprost do kosmicznych wymiarów zło.

Lublin, w odpowiedzi na apel ONZ, wpisany został w czerwcu 1992 r. na światową listę miast pokoju. Wśród 86 miast, które dźwigają straszne brzemie przeszłości, znalazł się także Lublin — właśnie z uwagi na Majdanek. Jest to więc dziś jakiś wielki znak i symbol, który zachęca, czy wręcz zmusza do refleksji: „Jak uczynić pokoju, jak wychowywać dla pokoju, jak wychowywać po Auschwitz (a więc „po Majdanku” także), jak mówić o Bogu i czy w ogóle o Nim mówić? Na terenie byłego obozu koncentracyjnego na Majdanku ustawiony został wielki dzwon, tuż przy trakcie, którym zmierzali więźniowie do miejsca własnej męki. „Dzwon Pokoju” to dar chrześcijan i Żydów z byłej NRD dla mającej powstać „Świątyni Pokoju”. Jest on jednym spośród 11 dzwonów w świecie, których donośny dźwięk rozbr-

dziejach kultury i religii zamiar. I chociaż realizacja projektu okazała się utopią (może tylko na jakiś czas), nie oznacza to, że nie należy o tym wspominać. Najważniejszą cechą każdej świątyni nie są mury, które przecież mogą dzielić, ale to, co stanowi jej „wnętrze”. Jest nim duch miłości Boga i człowieka. Jest to także sakralna przestrzeń, wyłączona z funkcji właściwych dla codziennego życia. A przecież taką przestrzenią jest cały teren byłego obozu koncentracyjnego. Przestrzeń sakralna otoczona drutem kolczastym, tak wiele mówiąca każdemu, kto w jej zasięgu się znajdzie; mówiąca o Bogu, o człowieku, o wolności ludzkiej, o życiu i o śmierci. Jeden z uczestników ekumenicznego spotkania dyskusyjnego powiedział: „Idea Świątyni Pokoju nie upadła, bo ona jest w nas”. Należy szukać nowych sposobów realizacji tej idei, chociażby przez organizowanie interreligijnych spotkań na tym miejscu (jak np. sympozjum „Religie i Pokój”, które odbyło się na Majdanku w maju 1993 r.).

Prelekcja dyr. E. Balawejdera wzbudziła żywą dyskusję. Stanowiła impuls do nowych przemyśleń czy sugestii. Dobrze byłoby, gdyby to miejsce — kiedyś przemocy, dziś pokoju — odwiedzały grupy wiernych różnych Kościołów i wyznań, oddzielnie bądź razem. Nie chodzi tu o spektakularność czy masowość. O tym miejscu powinni pamiętać wychowawcy lubelskich seminariów duchownych, zachęcając kleryków do kontemplacji przy egzekucyjnych rowach, czy też w byłych komorach gazowych. Tu też powinni przychodzić studenci politologii, by poznać mechanizmy polityki, opartej na filozofii nienawiści. Tu także powinni przybywać poeci po to, by czerpać natchnienie, by patrzeć na zło „przemieniać je w dobro”, w słowa zrodzone dla ludzkich sumień. Jeden z uczestników tego ekumenicznego spotkania zaproponował zorganizowanie na Majdanku spotkań z poezją prezentowaną przez wyznawców różnych religii i konfesji. Nie miałyby to być ściśle religijne spotkanie, lecz spotkanie ludzi religijnych, mówiących językiem piękna tu, gdzie kiedyś mówiono językiem nienawiści.

Majdanek ma inspirować ku dobru, ku miłości, czyli afirmacji i akceptacji drugiego człowieka, ma być miejscem natchnienia dla ludzi sztuki.

EUGENIUSZ SAKOWICZ



# Poszukiwanie rozwiązań

**Nie ma w życiu beznadziejnych sytuacji, są tylko ludzie, którzy stali się bezradni wobec nich.**

Clare Booth Luce

Gdy badamy cechy optymistów, widzimy jak zaczyna się wyłaniać ciągle powtarzający się motyw: optymiści są ludźmi czynu. Kiedy pojawiają się kłopoty — nie stoją bezczynnie z założonymi rękami. Wręcz przeciwnie, biorą się do roboty i próbują poradzić sobie z częścią kłopotów, nawet wówczas, gdy nie widzą jeszcze ostatecznego rozwiązania problemu. A więc optymiści są gotowi przyjąć częściowe rozwiązania.

Henry Ford powiedział kiedyś, że każde zadanie, bez względu na to jak wielkie, zawsze da się rozwiązać, jeśli rozbije się je na wystarczająco małe części. Większość optymistów myśli podobnie i rozkłada pracę na małe, łatwe do pokierowania odcinki. Optymista mówi: „Nie wiem, jak ostatecznie pokonam ten problem, ale wiem przynajmniej to, że jest jedna rzecz, którą mogę zrobić dzisiaj”.

Wiadomo, że dobry początek to połowa sukcesu. Arystotelesowi przypisuje się powiedzenie, że najważniejszy jest pierwszy krok. Początki są zawsze najtrudniejsze i choć są to małe, niepozorne kroki, pozostają one potężne w skutkach. Gdy raz już są one za nami, łatwo jest nam dodać całą resztę.

Goethe powiada:

*Co możesz zrobić lub o czym śnić, zaczynaś.  
W odwadze jest geniusz, magia i siła,  
Zakrzętnij się tylko i zagrzewaj swój umysł —  
Zaczynaj, by dzieło twe mogło dojrzewać!*

Optymiści w obliczu poważnych problemów potrafią zmobilizować swoje siły, a jest tak dlatego, że zazwyczaj zwalczają w sobie skłonność do perfekcjonizmu. Zadowalają się częściowymi rozwiązaniami w danym momencie.

Wielka liczba ludzi cierpiących na depresję dręczy się myślami, że wszystko muszą robić doskonale. W rezultacie robią niewiele. Przyznają, że ich twarde zasady powodują stresy i są może nierozsądne, ale — ich zdaniem — dążenie do perfekcji wznosi ich na wyżyny doskonałości i produktywności, których by nie osiągnęli w żaden inny sposób.

W rzeczywistości jednak bywa zupełnie inaczej. Perfekcjonści osiągają zazwyczaj mniej, ponieważ tracą więcej czasu — przeżywanie strachu przed klęską paraliżuje ich działania. Niechętnie podejmują jakiegokolwiek trudne przedsięwzięcia dopóki nie wiedzą, jak mogliby je doprowadzić do końca bez narażania się na niepowodzenia.

Stary Testament przekazuje historię o sile, jaką posiadają ludzie, którzy nie boją się działać. Kiedy potomstwo Izraela zbliżyło się do ziemi obiecanej, Mojżesz wysłał dwunastu zwiadowców ku granicy, na rozpoznanie. Ci, powróciwszy po czterdziestu dniach, wydawali sprzeczne opinie: 1. Ta ziemia jest cudowną krainą, mlekiem i miodem płynącą. Przynieśliśmy nawet okazy owoców tam rosnących. 2. Niestety, nigdy nie zdobędziemy tej ziemi, bo miasta są dobrze umocnione i zamieszkują je olbrzymi.

Tylko dwaj zwiadowcy, Kaleb i Jozue, przynieśli bardziej obiecujące wieści. „Ruszajmy natychmiast i zajmijmy tę ziemię, bo możemy ją opanować” — powiedzieli. Ci dwaj nie patrzyli na okoliczności przez różowe okulary, przyznali, że olbrzymi są przerażający i że zdobycie miast nie będzie łatwe. „Ale Bóg jest z nami: nie obawiamy się ich” — mówili.

Jaka była odpowiedź tłumy? Ludzie stanęli po stronie pesymistów. Płakali i lamentowali przez całą noc, i zaczęli ombyślać plany powrotu do Egiptu. Nie należy więc nigdy lekceważyć potęgi choćby kilku „fałszywych proroków”. Mogą oni z łatwością opanować tłum. Optymizm i entuzjazm są zaraźliwe, ale nie udzielają się tak łatwo, jak pesymizm czy zwątpienie.



Mojżesz i jego ludzie stali, latami oblegając ziemię obiecaną. Dziesięciu pesymistycznych zwiadowców zginęło na pustyni Synaj, a ich kości białeły na równinach — świadkach ich zwątpienia. A co stało się z tymi, którzy zdecydowani byli działać z wiarą? To właśnie oni doprowadzili w końcu do zwycięskiego podboju obiecanej ziemi.

Ciekawe byłoby dowiedzieć się, czy Kaleb i Jozue byli stu-procentowo pewni sukcesu. Raczej wątpliwe. Optymiści nie są szaleńcami. Nie mają pewności, że powiedzie się im każde zadanie, jakiego się podejmą, zadanie, którego inni by nawet nie tknęli. Biorą jednak pod uwagę różne rozwiązania, interpretują dane tak optymistycznie, jak tylko potrafią i nie zaprzestają działać, dopóki widzą choć cień szansy na ich powodzenie.

Zazwyczaj to jedynie mniejszość ośmiela się wierzyć, że można rozwiązać to, co niemożliwe i gotowa jest rozpocząć wspinaczkę nawet wtedy, kiedy nie ma jeszcze pojęcia, jak można zdobyć szczyt. I rzeczywiście — właśnie tacy ludzie zdobywają góry.

Jeśli zgodzimy się, że praktyczni optymiści są ludźmi czynu, to dobrze byłoby zgłębić źródło ich zapału. Dlaczego niektórzy ludzie nigdy nie ustają w działaniu, podczas gdy inni załamują ręce? Jaka motywacja daje niektórym siłę do pokonywania problemów, nawet gdy ich rozwiązanie nie jest jeszcze wcale oczywiste? Optymiści wierzą mianowicie, że sami decydują o swojej przyszłości. Są jednak i tacy ludzie, którzy za swe niepowodzenia winią zawsze zewnętrzne okoliczności. I próbują powiedzieć, że cały świat sprzysiął się przeciwko nim i że są zbyt bezsilni, żeby cokolwiek zmienić. Oczywiście, jeśli uwierzysz, że jesteś bezsilny, staniesz się bezsilny.

Gdy Tomasz Edison miał siedem lat, jego nauczyciel określił go jako przypadek beznadziejny. W obecności chłopca powiedział wizytatorowi, że Edison jest „tępy” i że nie ma najmniejszego sensu, żeby nadal uczęszczał do szkoły. Zdziwiająco, jak często wielcy ludzie są źle oceniani, zanim staną się sławni.

Abraham Lincoln — „Jeśli wziąć pod uwagę, że Abe uczęszcza do szkoły dopiero od czterech miesięcy, trzeba przyznać, że radzi sobie z nauką, jest jednak strasznym marzycielem i zadaje głupie pytania”.

Albert Einstein — „Albert jest bardzo słabym uczniem. Jest powolny, niekoleżeński i zawsze nieobecny. Psuje resztę klasy. Byłoby w interesie nas wszystkich usunąć go jak najszybciej ze szkoły”.

Nauczyciel Caruso powiedział mu, że zupełnie nie ma głosu. Oto interesujący aspekt tych biografii: każda z postaci bardzo wcześnie w życiu zdała sobie sprawę, że żadne autorytety nie mają prawa determinować jej przeznaczenia. Odkryli, że przy odrobinie wysiłku mogą przezwyciężyć trudności i dowieść, jak niesłuszne były głoszone przepowiednie. Taka postawa stała się dla nich metodą podchodzenia do wszelkich czekających ich w przyszłości wyzwań.

Oprac. EWA ŚMIECH





# ŻYCZENIE na Dzień Kobiet

## (opowiadanie)

— Wstąpiłam tylko na chwilkę, żeby się dowiedzieć, co wieczorem robisz? — mówiąc to Anna uśmiechała się tajemniczo.

— Nie przewiduję żadnego „wyjścia”. Muszę wreszcie skończyć prasowanie. Wiesz, jak nie przepadam za tą pracą. Ale cóż, ktoś musi to wreszcie zrobić... — westchnęła Ewa i zrezygnowanym tonem dodała — ot, babska, niewdzięczna praca. Kto ją doceni?

— Nie chciałybyś tego przełożyć na jutro? Wiesz, dzisiaj przecież Dzień Kobiet! Wyszłybyśmy na jakąś kawę. Zgódź się, Ewciu — zachęcała Anna. — Jutro przyniosę ci swój „nakrochmalacz”, to i prasowanie szybciej pójdzie.

— Dzień Kobiet? Co ty mówisz?! Kto dzisiaj obchodzi Dzień Kobiet? Dawniej to był i kwiatek, i kawa, i trafiał się czasem prezencik... lecz to dziś zamierzchnie czasy. Prawdę mówiąc, to z tym Dniem Kobiet tak było, jak — nie przymierzając — z Dniem Opieki nad Zwierzętami, albo z Dniem bez papierosa. Kto ma szacunek dla kobiety, to będzie go miał zawsze, bez specjalnego dnia, bez jednodniowego podkreślenia. A pałacy — choćby nie „kopcił” przez jeden dzień, to palić będzie dalej! — Ewa gestykułowała nerwowo, zerkając raz, po raz w lustro wiszące w przedpokoju. — Zresztą, jak ja wyglądam? Nie nadaję się dziś do wyjścia. Powinam włosy umyć i jakoś się „ogarnąć”. Ty, Aniu, zawsze fajnie wyglądasz. Nie wiem, jak ty to robisz? A ja? Jak strach na wróble! Zresztą nie mam co na siebie włożyć... „Ja nie mam co na siebie włożyć” — zanuciła Anna przedwojenny przebój. — A ja wiem, że masz! — zdecydowała szybko. — Jeśli pozwolisz, powiem ci, w czym bym cię dzisiaj widziała.

— I co? Pójdziemy tak we dwie, na kawę?

— Tak! Chociażby po to, żeby ten wieczór był inny. Wstąpimy do kawiarni, gdzie nie ma „oszałałych” szaf grających, a jest prawdziwy czarny fortepian i realny pianista w eleganckim garniturze, i znajdzie się też jakaś romantyczna świeca na stoliku. No więc, jak? Zgadzasz się?

Widząc niezdecydowanie malujące się na twarzy Ewy, dodała: — Wiedziałam, że się zgodzisz. Już nic nie mów! Przyjadę po ciebie o siódmej. I włóż tę łososiową bluzeczkę do aksamitnej spódniczki. Wyglądasz w niej super!

Anna zostawiła protestującą Ewę i „pognata” do samochodu zastanawiając się, czy zdąży wszystko do siódmej pozałatwiać, bo był już kwadrans po czwartej. Cieszyła się jednak, że udało się jej „wyciągnąć” koleżankę z domu.

„Dobrze jej to robi — myślała. Przecież życie nie polega jedynie na praniu, prasowaniu, gotowaniu i sprzątaniu. Aga jest już duża. Może matce pomóc. Odkąd zabrakło Ryszarda, Ewa jest jakaś nieobecna. Praca-dom, to jedyne jej zajęcie. Nic poza tym. Przystała dbać o siebie. Może więc taka drobna „niecodziennosc” dobrze jej zrobi? Tak — potwierdziła w myśli — robię dobry uczynek”.

W domu czekała ją niespodzianka. Mąż w fartuszku i dyrygujący tatusiem synek.

— Mamo, mamo! — krzyczał, kiedy otwierata kluczem drzwi. — Chodź szybko, bo tata się poparzył przy tej zapiekance. A przecież mówiłem mu, żeby założył rękawice do piekarnika, ale on mnie nie słucha... A teraz szuka w barku spirytusu... Ale ty tam nie chodź, tylko siadaj do stołu!

— Co tu się dzieje? — Anna była mocno zaniepokojona.

— Nic, absolutnie nic, tylko dzisiaj Dzień Kobiet i chcieliśmy ci zrobić niespodziankę. Ale z tatą to zawsze jakieś przeprawy...

— Proszę, żono, obiadek na stole! Paluszki lizać, ależ zapach! — Jerzy wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

— Pokaż, rękę! Niech zobaczę! — martwiła się Anna. — O, co to, to nie! — zaprotestował Jerzy. — Proszę mi tu nie psuć całej imprezy. A ty — zwrócić się do matki — zamiast skarżyć, co miłeś zrobić?

Malec wdrapał się na stół i cieniutkim głosikiem zaintonował „Sto lat”, dodając, że życzy właśnie stu lat zdrowia swojej mamie — najkochanej, najlepszej i najpiękniejszej ze wszystkich matuś na świecie!

— I ze wszystkich żon na świecie! — dokończył Jerzy. — Nie wiem tylko, czy będzie ci ten nasz obiad smakował?

— Jacy wy jesteście kochani i wspaniali! — rozczuliła się Anna. Jakże się cieszę, że was mam!

Tu pomyślała o Ewie i westchnęła.

— Dziękuję, bardzo dziękuję! — mówiła z przejęciem, całując męża i synka.

— A na deser? Zgadnij, co będzie? — mały podskakiwał z radości. — Nie zgadniesz! — Ewa i torcik wedłowski! Mmiam, mmiam... Ja układam menu, a tata wszystko robił.

Dzwonek do drzwi zaskoczył wszystkich. Nie spodziewano się żadnego gościa. Istniejąc, nie był to gość nieoczekiwany. W drzwiach stał bowiem Michał, stary przyjaciel Jerzego, jeszcze ze szkolnej tawy, nie widziany od dobrych kilku lat.

— Kogóż to my widzimy! — ucieszył się Jerzy. — Wszelki duch Pana Boga chwali! — wykrzyknęli chórem gospodarze. — Prosimy dalej!

— Czy nie przeszkadzam? — pytał Michał, z lekka zażenowany. — Wybaczcie, staremu kawalerowi, ale jakoś dzisiaj nie mogłem znaleźć sobie miejsca w domu.

Pomyślałem więc, że wpadnę na chwilkę...

— Kopę lat, stary! — Jerzy poklepał kolegę po ramieniu. — Jak leci? Siadaj i opowiadaj, co tam u ciebie?

— A może spróbujesz niesamowicie wspaniałej zapiekanki, wyrób własny mojego męża? Chyba nie odmówisz? — zachęcała Anna.

— Razem ją robiliśmy, mamusiu — wtrącił malec. — Tak, oczywiście. Jest to wytwór obu moich mężczyzn! — szczyliła się Anna.

— Ależ ze mnie, przepraszam, sklerotyki! — zmieształ się Michał. Przecież to dzisiaj Dzień Kobiet! Wybacz, Aniu, mój nietakt. Przyjmij ode mnie najlepsze życzenia. Przyznacie sami, że wcześniej było jakoś głośno o tym dniu, ale ostatnio wszystko się zmieniło... — tłumaczył się Michał.

— Nic nie szkodzi! To przecież żadne święto, jakaś tam zamierzchnia tradycja, nic więcej! — Anna usiłowała zatuszować sprawę.

— Jeszcze raz proszę o wybaczenie. Nie znam osobiście żadnej Ewy, którą mógłbym adorować i składać należne jej hołdy tego dnia — kontynuował Michał.

Anna uśmiechnęła się jakoś smutno. Znowu pomyślała o swojej Ewie.

— Czy tylko tego dnia kobiecie przysługują szczególne względy? Powiedźcie, panowie? Jak to jest z tą waszą rycerskością, z waszą galanterią? Nie chcę być złośliwa, bo bym wam zaśpiewała piosenkę Danuty Rinn: „Gdzie ci mężczyźni” itd., itp.?

— Aniu, daj spokój! Widzisz, że Michał po prostu „wije się” w tłumaczeniach.

— Ależ ja żartuję, moi kochani! Jestem dzisiaj ogromnie szczęśliwa! Kocham wszystkich ludzi na świecie!

— Uff... ulżyło mi! — ucieszył się Michał. — Bo już myślałem, że znowu ci się naraziłem, Aniu. Ale skoro mówisz, że kochasz wszystkich ludzi, to może i ja zmieszczę się w tej grupie? Jeśli tak, to chciałem wam coś zaproponować...

Michał na moment ucichł, aby uważnie przyjrzeć się, czy nie wywoła swoimi słowami jakiejś konsternacji. Po chwili, uspokojony, mówił dalej:

— W maleńkiej cichej kawiarence, przy dźwiękach fortepianu, przy filiżance kawy, można by mile pogwarzyć. Nieprawdaż, kochani?

— No wiesz, Michał! Jak ty na to wpadłeś?! Przecież to był mój pomysł! — Anna była niesamowicie zaskoczona. — Zaproponowałam właśnie „małą czarną” w kameralnej atmosferze mojej Ewie! Jesteśmy umówione na siódmą!

— A dlaczego ja nic o tym nie wiem? — Jerzy najwyraźniej udawał niezadowolonego. — Tak beze mnie, przyjaciółeczki pobiegną na kawę?

— O, to coś nowego? Myślałam, że nie będą cię interesowały babskie pogaduszki. Ale jeśli tak, to wiecie, co wam powiem, panowie? Potraficie być czasem mili, jeśli chcecie!

— A jaka jest ta „twoja” Ewa? — zainteresował się Michał.

— To wspaniała dziewczyna! — chwaliła koleżankę Anna. — Subtelna, bardzo kobieca, cudowna matka. Szkoda, że po stracie Ryszarda tak się załamana. Bardzo mi jej żal! Życie nie jest sprawiedliwe. Za dużo daje tym, co najmniej na to zasługują!

Anna znowu posmutniała, ale już po chwili uśmiech powrócił na jej twarz.

— Wiesz co, Michał? — powiedziała wolno, jakby się nad czymś zastanawiając. — Myślę, że ta twoja propozycja, to jakiś nomen omen. Bo to doprawdy dziwne, żeby tak jednego dnia, prawie w tym samym czasie, ludzie wypowiedzieli jednakowe życzenie... A więc, panowie, szykujcie się! O siódmej wstępujemy po Ewę, Adasiem zajmie się babcia. Jest już powiadomiona.

— Jak to dobrze! — ucieszył się mały. — Ja też będę miał dzisiaj życzenie na Dzień Kobiet. Wiesz, mamusiu, jakie? Powiem ci na ucho!

Malec przytulił się do matki i szepnął: — Żeby babcia opowiedziała mi bajkę o dinozaurach!

Punktualnie o godzinie siódmej Anna zadzwoniła do drzwi Ewy. Otworzyła jej wysoka, ciemnowłosa kobieta w czarnych „szpileczkach”. Łososiowa bluzka podkreślała rumieńce na jej twarzy.

— Nie spodziewałaś się, Ewuś, że przyjdzie nas aż tyle — śmiała się Anna. — Ale z całej tej „paczki” nie znasz tylko jednej osoby. Pozwól, że ci ją przedstawię. To jest nasz stary przyjaciel!...

— Pani pozwoli, nazywam się Michał! — mężczyzna drgnął, całując dłoń Ewy. Takich oczu jeszcze, jak żyje, nie widział!...

MALGORZATA KĄPIŃSKA





# MY I NASZE WADY



Nasi praprzodkowie twierdzili, że „Charakter bez przywar byłby jak dzień bez nocy, jak rok bez pory dżdżystej, jak niebo zawsze bez chmur”. Czy mieli rację? Bardziej i mniej znane przysłowia i aforyzmy, które są przecież mądrością narodów, mówią — że tak, gdyż wad — po prostu nie można nie mieć. Porównywano więc możliwość istnienia charakteru bez wad do nieznaney w przyrodzie róży bez kolców, orzecha bez łupiny czy morza bez fal. Widać w świadomości ludzkiej istnienie negatywnych cech człowieczej natury zostało zaakceptowane i niejako zrosło się z nią. Stało się to naturalnym faktem. Jakże nudnym i nieciekawym byłby człowiek zbyt doskonały! — wołali osiemnastowieczni filozofowie. Czy można kochać kogoś, komu nie ma się nic do wybaczenia? — pytali romantycy, a pisarze tej epoki nazywali te mniej pozytywne cechy usposobienia kropelką goryczy w szlachetnym winie...

W naszym stuleciu zaczęto zajmować się ludzkimi wadami w sposób naukowy. Analizowano przyczyny ich powstania, podzielono je na dziedziczne i nabyte, wyróżniono złe cechy, najsilniej zaznaczające się w dzieciństwie, wieku dojrzałym i starszym. Pedagodzy, psychologowie i psychiatrzy zaczęli się zastanawiać nad możliwością znalezienia skutecznych sposobów zmniejszania, jeśli nie eliminowania negatywnych cech charakteru człowieka.

W pierwszej połowie naszego wieku w Stanach Zjednoczonych, w Berkeley, a później i w innych uczelniach uniwersyteckich, zaczęły powstawać zespoły naukowców, zajmujące się tymi problemami w skali społecznej. Ich zdaniem, mamy szansę przynieść ze sobą na świat odziedziczoną po przodkach porywczność, drażliwość, skrytość (bądź wylewność), skłonność do melancholii czy nadmiernego przejmowania się wszystkim, upór, roztargnienie, skłonność do mijania się z prawdą, złośliwość, lekkomyślność — i wiele innych, bardziej lub mniej widocznych dla otoczenia.

Natomiast z wad nabytych wskutek niewłaściwego wychowania czy warunków życia, na pierwszych miejscach znalazły się egoizm, skąpstwo, lenistwo, niedbalstwo, pesymizm, despotyzm, zmienność poglądów i obłuda.

Uświadomić sobie swoje wady to jeszcze mało — ważne jest, by znaleźć drogę do pozbycia się ich — chociażby w pewnym

stopniu, bo — jeśli wierzyć opiniom naukowców — człowiek pracujący nad sobą może nawet wrodzone cechy negatywne znacznie ograniczyć.

Psychologowie doradzają różne środki: od poddania się hipnozie (co podobno doskonale leczy nieprawdomówność, lękliwość czy nadwrażliwość), poprzez psychoterapię, podczas której uświadomić sobie można mankamenty własnego charakteru i znaleźć drogę do ich zmniejszenia, aż do opracowania własnego systemu walki z własnymi wadami. Ta ostatnia metoda, najłatwiej dostępna, musi być stosowana najdłużej, czasem nawet przez całe lata, do momentu, kiedy na zasadzie przyswojenia sobie pewnych reguł zachowania wobec innych ludzi i wobec siebie samego — stanie się po prostu normalnym sposobem bycia.

Dwaj psychologowie z Bostonu radzą, aby rozpocząć od przeanalizowania sytuacji, kiedy wada przyniosła nam samym szkodę — np. w postaci zmarnowanych szans przez własne lenistwo; ludzi życzliwych, zniechęconych przez naszą złośliwość; uczuciowego chłodu czy skłonności do tyranii, przykrych momentów, gdy kłamstwa wyszły na jaw. Po takim obrachunku musimy dojść do wniosku, która z negatywnych cech i w jakich sytuacjach najbardziej nam zaszkodziła — i musimy postarać się ją zwalczyć. Np. ludzie, skłonni do uszczypliwych uwag pod adresem otoczenia, powinni... przelewać swe obserwacje i uczucia z nimi związane — na papier (rysowanie karykatur pożądane) — lecz bezwzględnie należy to później wszystko niszczyć!

Osoby leniwe — powinny rozliczać same siebie z codziennych, koniecznych obowiązków. Muszą sobie ułożyć pewien plan — z którego będą wykreślać punkty już wykonane, a pod koniec tygodnia (lub miesiąca, bądź innej jednostki czasu) — zrobić bilans. Pozytywne efekty (podobno) daje wynagradzanie samego siebie za to, co udało się wykonać w terminie...

Skąpcy powinni się przemóc — chociaż raz w miesiącu obdarzyć bliską sercu osobę niespodziewanym, przyjemnym drobniactwem. Radość tej osoby, wobec której zachowują się inaczej, niż dotychczas, przekona ich, że warto kontynuować taki własny styl bycia.

Ludzie porywczy — niech raczej wyjdą gdzieś obok i rzucą czymś o podłogę (najlepiej czymś, co nie przedstawia większej wartości) niż mieliby — w sytuacji konfliktowej — podnosić głos i nie przebiegać w dosadnych epitetach. Jeżeli też byłoby to możliwe — warto przeczekać pierwsze momenty wściekłej złości i wrócić do drażliwej sprawy za parę godzin, a nawet dni. Emocje wówczas wywietrzeją, a sprawę będzie można załatwić na spokojnie — i z lepszym rezultatem...

Jest jeszcze jeden sposób, nie tyle zmniejszenia swoich wad, co ukrycia ich przed otoczeniem — na czym właściwie każdemu z nas zależy. Polega on po prostu na unikaniu sytuacji, w których wada czy negatywna cecha charakteru mogłaby się ujawnić. Przykłady — proszę bardzo: bałaganiarze i ludzie lekkomyślni niech nie wybierają się na wspólny urlop z osobami o odmiennych wadach, np. pedantami. Osoba bardzo oszczędna powinna podtrzymywać stosunki towarzyskie przede wszystkim z ludźmi tego samego pokroju, nie zadając się zbyt blisko z lekkoduchami i hazardzistami. Można też odwracać uwagę otoczenia od własnych wad poprzez eksponowanie swoich zalet — które przecież posiada każdy. Np. ktoś mający opinię uczynnego, miłego i przyjacielskiego może być roztargniony czy niedbały, ale nikt nie będzie miał do niego o to pretensji czy żalu.

Na zakończenie pocieszająca uwaga: zaledwie 10 procent ludzi posiada cechy negatywne w stopniu, który czyni ich uciążliwymi dla otoczenia; reszta — czyli 90 proc. społeczeństwa — pomimo pewnych wad czy przywar, może bez trudu dawać sobie radę w kontaktach z innymi, zyskując ich życzliwość i sympatię. Szczególnie, jeśli będzie im na tym zależało...



W niektórych domach jeszcze do dziś wierzy się w magiczną moc kary. Pózwierdzają to takie wypowiedzi dzieci:

„Nie wiem jaki system panuje w moim domu: za złe jestem karana, za dobre nie jestem wyróżniana”.

„U mnie w domu panuje system kar i zakazów. Jeśli dobrze coś zrobię, to mój ojciec mówi mi, że to jest normalne i nie ma za co nagradzać. Ale kiedy mi się coś nie uda, to uważa, że zrobiłem to na złość i karze, czyli bije”.

Biją nie tylko ojcowie, ale i matki, choć podobno ojcowie częściej i dotkliwiej. Biją swe dzieci ludzie z marginesu społecznego, jak również zajmujący wysoką pozycję społeczną, sławni i bogaci.

Są rodzice, którzy wymierzają kary nawet niemowlakom. Trochę starsze dzieci karze się za najdrobniejsze przewinienia, gdy popsują zabawkę, zaplamiają obrus, później zaś najczęściej za złe wyniki w nauce. Zdarza się też karanie dziecka za to, że nie podołało zbyt trudnym zadaniom postawionym przez rodziców.

„W wychowaniu rzadko stosuje się przemyślany system nagród. Rodzice czy opiekunowie na ogół zastanawiają się nad tym, jak ograniczyć swobody dziecka, jak zmusić je do posłuszeństwa, jak karać za przewinienia, chociaż zdarza się często, że stosują kary bez żadnego zastanowienia, w zależności od humoru”.

Nie wszyscy rodzice zdają sobie tak naprawdę sprawę, jakie mogą być niezamierzone skutki nadużywania takich metod wychowawczych. Bicie, ciągłe poszturchiwania dają w efekcie nie tylko siniaki, lecz powodują niepożądane zmiany w psychice dziecka. Dziecko szybko uczy się unikania sytuacji i zachowań, za które czeka je kara, a podporządkowuje się żądaniom rodziców tylko ze strachu, nie rozumiejąc zupełnie, dlaczego ma tak właśnie postępować. Przyznaje rację tylko pozornie, bo się boi, a nie pod wpływem zaufania i autorytetu. Nie rozumiejąc, za co zostało ukarane — buntuje się, gdyż np. rozlewając zupę na czysty obrus zrobiło to przypadkowo. Nie umiejąc jeszcze zaciekle tłumiona. I tu się krąg zamyka. Dla malucha jest to sytuacja tragiczna, tym bardziej iż dostrzega, że starszym jest wiele wolno, podczas gdy jemu nie. Bo jeśli innym razem na ten sam obrus zupę wyleje ciocia, która przyszła z wizytą, to mama szybko zrywa się i sprząta, a jeszcze na dodatek powtarza kilka razy: „To nic nie szkodzi, nic takiego się nie stało”. A przede wszystkim od rodziców dziecko oczekuje zaspokojenia potrzeby bezpieczeństwa i miłości. To oni powinni być tymi, którzy wyjaśniają skomplikowane i niezrozumiałe dla dziecka sytuacje i zjawiska.

Nie dziwny się więc, że dziecko bite staje się załknione, przytłumione, nieufne. Nie dziwny się też jego wrogostwu stosunkowi do osób stałe na niego krzyżujących i karzących go surowo. Niejednokrotnie już udowodniono, że jednym z głównych skutków systemów wychowawczych, w których dominują kary, jest wzmaganie agresywności u osób, wobec których stosowano kary. Kara wyzwała upór i zacięcie, zaognia sytuację i potęguje napięcie, a nawet wyzwała upor-

czywe dążenie do odwetu. Osoby skrzywdzone nabierają czasem chęci, aby „wskoczyć w rolę krzywdziciela”. Kiedy krzywdziciel jest niedostępny (bo np. silniejszy), ofiary mogą mścić się na samym sobie („Nie mogę zniszczyć ciebie, zniszczę siebie”) przez próby samobójcze. Chłopak nie mogąc zbić ojca — zbije psa. Gdy mała dziewczynka podczas zabawy często bije i strofuje swoje lalki, to łatwo domyśleć się, jaki jest dominujący system wychowawczy w jej domu.

Czy rzeczywiście tak trudno jest przełamać w sobie złość i zdenerwowanie w kontaktach z własnym dzieckiem? Czy tak trudno zdobyć się na odrobinę tolerancji i cierpliwości i zamiast klapsa spokojnie wytłumaczyć dziecku, o co nam chodzi? Postaramy się zrozumieć, że to, co z zasady jest dla nas tak oczywiste, dla niego wcale takim nie jest. Wówczas zbyt pospiesznie wymierzona dziecku surowa kara, może bardziej zabić nas. Uczmy je

## Bić albo nie bić?



stopniowo i powoli poznawać życie, a nie traktujemy je od małego jak zwierzątko. Wychowanie — to nie tresura. Starajmy się więc pohamować i opanowywać zdenerwowanie wobec dziecka tak, jak jesteśmy w stanie zrobić to wobec dorosłego, zwłaszcza silniejszego.

Według R. Wolffa na stosowanie przemocy rodzicielskiej wyraźny wpływ mają warunki społeczne. Przemoc wobec dzieci stosują bowiem ci rodzice, którzy kiedyś jako dzieci sami byli bici; nie znajdują u swych dzieci zaspokojenia rodzicielskich ambicji i oczekiwań; gdy matka miała komplikacje przed porodem lub w czasie porodu; oraz ci, którzy żyją w trudnych warunkach społecznych lub są

izolowani czy odrzuceni przez środowisko.

Ale czy możliwe jest funkcjonowanie rodziny, w której nie są stosowane żadne kary? Idąc dalej — czy możliwe jest jakiekolwiek społeczeństwo bez sądów i więzień? Czy możliwe jest tylko spokojne, rzeczowe argumentowanie dziecku naszych racji, bez stosowania zakazów i nakazów? Chyba — a nawet na pewno — niemożliwe!

W licznych opracowaniach podkreśla się, że podstawowym błędem jest rezygnacja z wpajania dziecku zasady: Nie wolno. Należy bowiem zdać sobie sprawę z tego, że nakaz: koniecznie należy i zakaz: nie wolno — są to podstawowe normy obowiązujące człowieka w jego współżyciu z innymi ludźmi. Opierają się na nich wszystkie przepisy prawa i dlatego wdrażanie do ich przestrzegania jest podstawowym obowiązkiem naturalnych i formalnych wychowawców dzieci.

Zgodnie z powyższym stwierdzeniem, każde dziecko powinno być konsekwentnie uczone obowiązujących go norm już od pierwszych chwil swego życia. Tak więc, gdy nasze maleństwo sięga po rzecz, którą może zepsuć lub która może stwarzać zagrożenia dla jego zdrowia czy życia, zobowiązani nawet jesteśmy do zdecydowanych reakcji typu: „tego ci nie wolno”. Na dźwięk tych słów powinien wytworzyć się u dziecka odruch cofnięcia ręki. Poleceniami („masz to zrobić tak”, „tego ci nie wolno”) wytworzymy przecież w dziecku wszelkiego rodzaju nawyki, choćby takie jak zachowania wokół siebie czystości, mycia rąk przed jedzeniem, zębów przed i po spaniu itp.

Gdy jednak z powodu braku naszej konsekwencji dziecko utwierdzi się w przekonaniu, że sygnał „nie wolno” jest pustym dźwiękiem, wytworzy się może inny nawyk — nieprzestrzegania tej normy. W rodzinach, w których brak jest konsekwencji wszystkich dorosłych domowników w przestrzeganiu określonych (nie tylko prawnych, ale i zwyczajowych) norm, dzieci szybko przekonują się, że krzykiem, żądaniem, a nawet szantażem można wszystko wymusić. Bardzo dobrze sytuację charakteryzuje następujący dowcip: „Nie nauczę się matematyki — dostanę pałę: jedną, drugą, trzecią... — wychowawczyni wezwie matkę — matka powie ojcu — ojciec zdenerwuje się i wkropi mi w skórę — wtedy ja się głośno rozplaczę i babcia kupi mi w kołcu ten komputer”.

Na zakończenie jeszcze słowo o nagrodach stosowanych wobec dziecka przez rodziców. Niewielu uczniów wymienia przytulenie się matki do dziecka jako formę nagrody, pogłaskanie go czy pocałunek. Tylko jeden chłopiec (z klasy I z liceum) stwierdził, że „Największą nagrodą, jaka mnie spotkała w szkole, było wzięcie mnie przez nauczyciela za ramię i zamienienie ze mną paru słów na mój osobisty temat, gdy byłem w trudnej sytuacji życiowej”. Prof. Z. Włodarski twierdzi, że najlepsze efekty daje łączne stosowanie nagród i kar, nieco gorsze uzyskuje się, gdy wprowadza się tylko nagrody, najgorsze zaś w przypadku stosowania samych kar. Natomiast prof. J. Kozielecki utrzymuje, że jeśli już nie może być świata bez kary, to przynajmniej należy stworzyć świat, w którym dominuje nagroda.

Oprac. EWA ŚMIECH





W marcu br. nakładem wydawnictwa „M” ukażą się trzy książki słynnego żydowskiego humorysty Ephraima Kishona — „A fe, Dawidzie”, „Abraham nic tu nie zawinił”, i „Kishon dla podatników”. Są to zbiory opowiadań i felietonów, które w krzywym zwierciadle, niemniej ze szczyptą życzliwej wyrozumiałości ukazują wydarzenia z codziennego życia. Akcja prawie wszystkich nowelek toczy się w Izraelu, ale osiąga taki wymiar uogólnienia, że bawi ludzi na całym świecie i dlatego książki Ephraima Kishona zostały przetłumaczone na ponad 30 języków.

Ephraim Kishon urodził się w Budapeszcie w 1924 roku. Studiował rzeźbę i historię sztuki. Uniknąwszy śmierci w niemieckim, a potem rosyjskim obozie, po drugiej wojnie światowej wyjechał do Izraela, gdzie nauczył się hebrajskiego, co więcej opanował go do perfekcji i tworzy w tym języku.

Prezentujemy jedno z opowiadań tego słynnego izraelskiego humorysty.

# OSIOŁ I WÓŁ

Był sobie kiedyś chłop, który wspólnie zaprzęgił do pługą osła oraz woła. Osioł był osłem, dlatego też żał tylko kolce i osty i stosownie do tego chudy był jak szkapa. Wół natomiast był wółem, dobrze wypasionym i dlatego silnym jak wół. Tak więc obaj ciągnęli po polach ciężki pług. To znaczy, osioł ciągnął, a wół spokojnie spacerował obok.

Sąsiedzi kręcili głowami i pytali chłopca, czemu to biedny osioł musi tak harować.

— Tak się już złożyło — odparł chłop — ale w następnym roku zarządzę inaczej.

W następnym roku biedny, wychudzony osioł dalej sam ciągnął pług, a wspaniały wół dreptał obok. Sąsiedzi przypomnieli chłopcu o jego obietnicy.

— Właściwie to macie rację — odrzekł chłop z pełnym zrozumieniem i smagnął solidnie osła batem. — Ale co mam zrobić, osioł jest już zaprzęzony, a dla woła musiałbym dokupić jeszcze lejce i chomąto. Ale w następnym roku...

Również w następnym roku osioł sam chodził w jarzmie, a wół tymczasem opalał się na skraju pola. Tym razem chłop

przyczepił łańcuchem do pługą, który wychudy jak szkielet osioł ciągnął za sobą w pojedynkę, ogromny kombajn.

— Tak dalej naprawdę się nie da — stwierdził chłop podcinając osła. — Jeśli w tym roku będę miał dobre żniwa, rozłożę ciężar sprawiedliwie. Choć na dobrą sprawę nie mam pojęcia, czy tłusty wół zmieści się jeszcze w uprzęż...

Jak dotąd wszystko się jakoś układało. Potem jednak nastąpił dramatyczny zwrot. Chłop przyczepił do kombajnu dwa silosy na zboże i sprawił sobie nowy bat, by lepiej panować nad sytuacją. Już wkrótce zaczyna się nowy sezon. Osioł i wół drżą na całym ciele. Osioł ze strachu, wół ze śmiechu.

Opowiadanie ze zbioru pt.: „Kishon dla podatników”. Tłumaczył: Ryszard Wojnakowski.



W trzeciej dekadzie marca jest taki jeden dzień, kiedy to cały świat uśmiecha się do nas jak najpiękniej — oczywiście, to pierwszy Dzień Wiosny! Z ciepłych krajów przybywają do nas znajomi wędrowcy z długimi czerwonymi dziobami, aby na łąkach i przeróżnych stawach gonić za płochymi rechołkami. Tymi wędrowcami są (zgadnijcie, kto?)... bociany!

W tym roku powitamy Wiosnę wierszem, pt.:

## BARWY WIOSNY

Gdyby stale były bale,  
sznury pereł okazałe  
opłatały szyje, głowy,  
świat by wtedy był wesoły.  
Cóż, szarzyzna codzienności,  
co dnia u nas zwykle gości.  
Były bale — w karnawale,  
bawić się nie można stale.  
Wiosna puka już do drzwi  
(Czy po balu ktoś tam śpi?).  
Świat radości w kwiatkach bywa  
(jest to prawda niewatpliwa),  
w skłonie drzew, w siatkach parków,  
w listkach traw, w gąsieniczym barwy,  
w ciepłym wietrze, w gwarze błasku,  
(przestań wreszcie — ty, grupiaszku!).  
Nie mów wciąż o karnawale,  
o tym, jakie były wówczas bale.  
Była zima — lecz jej nie ma.  
(Zmień na chwilę, proszę, temat).  
Wiosna krokusami wita  
i tulipan już zakwita.  
Pąki drzew są tak nabrzmięte,  
wszystko wokół jest wspaniałe.  
Świat się stroi jak na bal  
(czy odczuwasz wciąż ten żal?).  
Biel i złoto, róż, szmaragdy  
to są przecież Wiosny barwy.  
Podaj rękę — tak na zgodę,  
Wiosny spytaj o urodę.





W ostatnim czasie nasza Redakcja znowu otrzymała wiele listów. Niestety, nie możemy na łamach „Rodziny” odpowiedzieć na wszystkie zawarte w nich pytania i wątpliwości. Będziemy wybierali te listy, które poruszają problemy interesujące wszystkich Czytelników. Na inne listy — sprawy indywidualne — odpowiemy listownie.

**Pan Andrzej W. z Krakowa pyta nas o waldensów. „W telewizji — pisze pan Andrzej — usłyszałem, że istnieją waldensi. Ponieważ interesuję się wyznaniem, chciałbym dowiedzieć się czegoś na ich temat”.**

Panie Andrzeju, waldensów założył ok. 1170 roku bogaty kupiec z Lyonu, Piotr Waldo. Myśl taka miała podobno na niego spłynąć w trakcie zebrania kupców: nagła śmierć jednego z przyjaciół wywarła na nim takie wrażenie, że postanowił rozdać majątek biednym i wrócić do prostego życia Jezusa i apostołów. Piotr Waldo natychmiast znalazł zwolenników i naśladowców, których nazywano waldensami, „ubogimi z Lyonu”, czy *sandaliati* (ponieważ nosili obuwie przedziurawione na znak ubóstwa).

Waldensi cieszyli się względną tolerancją dopóki nie zaczęli głosić Ewangelii. Wówczas biskupi zabronili im działalności kaznodziejskiej. W roku 1184 papież Lucjusz III potwierdził wyrok biskupów liońskich i ekskomunikował Walda. W tej sytuacji, waldensi wystąpili z Kościoła, a następnie uznali, że służbę Bożą mogą sprawować jedynie żyjący w pobożności, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Zaczęli więc sami udzielać sakramentów, twierdząc, że w Eucharystii przemienienie dokonuje się dopiero w ustach przyjmującego komunię.

Aby uniknąć prześladowań ze strony duchowieństwa, wielu waldensów schroniło się w dolinach Delfinatu i Piemontu, a także na terenie dzisiejszego kantonu Vaud w Szwajcarii. Gdy pojawiła się Reformacja, waldensi nabrali nadziei, że dzięki niej przetrwają. Wkrótce też doszło do przymierza z kalwinami. Jednak nie ustały prześladowania ze strony duchowieństwa katolickiego. Rozejm zawarto dopiero ok. 1713 r. Dzisiaj istnieją zgromadzenia waldensów w Piemoncie, Saubaudii i kantonach szwajcarskich.

**Ciekawy list otrzymaliśmy od Pani Zofii P. z Warszawy, która przebywając w Holandii zainteresowała się działalnością Rady Kościołów w tym kraju. Pani Zofia pyta, „czy rzeczywiście Kościół Rzymskokatolicki przystąpił do Rady Kościołów w Holandii?”**

Rada Ekumeniczna w Holandii powstała w dniu 10 maja 1935 r., jako jedna z pierwszych na świecie. Wkład Holendrów w ekumenizm światowy jest ogromny. Holendrem był Visser't Hoft, pierwszy sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, którą utworzono w roku 1948 w Amsterdamie, stolicy Królestwa Holandii.

W latach sześćdziesiątych nastąpiły przemiany, które umożliwiły powołanie w roku 1968 Rady Kościołów w Holandii, do której przystąpiły: Kościół Starokatolicki, Kościół Rzymskokatolicki, Holenderski Kościół Reformowany, Kościół Noworeformowany w Holandii, Kościół Ewangelicko-Luterański, Bractwo Remonstrancie (arminianie), Powszechna Wspólnota Mennonitów, Zbory Ewangelickiej Wspólnoty Braterskiej i Religijne Stowarzyszenie Przyjaciół (kwakrzy). We wstępie do statutu Rady czytamy: „Kościół należący do Rady Kościołów w Holandii chcą, dając świadectwo i służąc, nadawać kształt wspólnocie Kościołów. Czynią to w wierze w jednego Pana Jezusa Chrystusa, Głowę Kościoła i Pana Świata”.

**Piękny list otrzymaliśmy od Pani Małgorzaty W. z Torunia, która w sposób bardzo osobisty uzasadnia swoją wiarę, a następnie pyta: „Co to znaczy kochać Jezusa Chrystusa?”**

Po przeczytaniu Pani listu nie wiem, czy mogę powiedzieć coś mądrego na ten temat. Po pierwsze, dlatego że wiele wspaniałych myśli przeczytałem w Pani liście, a po drugie, że w „tych sprawach” im więcej słów, tym mniej prawdy. Ale może spróbuję powiedzieć o miłości Jezusa nieco inaczej.

Miłość znaczy obecność. To dosyć trudny problem. Teilhard de Chardin, który był nie tylko filozofem, ale i poetą, w ciszy wielbił obecność Pana. Kiedy stajemy na szczycie góry, lub gdy coś odkrywamy, wówczas na moment zachwycenia czujemy Obecność. Wystarczy trochę ciszy, tej pustyni bez hałasu,

nadmiaru słów, a wówczas jest szansa, że pojawi się świadomość, że On jest.

Ale miłość znaczy także zaufanie. To jest jeszcze trudniejsze. Św. Paweł tak pisze: „Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej, spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawień wierzących” (1 Kor 1, 21). Trudno jest — na przekór mądrym światu — zawierzyć Jezusowi Chrystusowi. Ale bez tego zaufania nie ma zbawienia. Zaufanie, miłość Jezusa Chrystusa to znaczy czynić komuś dobro. „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40). To jest ogromna odpowiedzialność; nie ukryje się nic przed Bogiem: „(...) byłem głodny, a nie daliście mi jeść; (...) byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie”. Warto o tym pomyśleć.

**Pani Ewa J. z Zielonej Góry pisze: „Podczas wycieczki do Krakowa zwiedzałam z moją klasą Muzeum Czartoryskich. Widzieliśmy tam papirus egipski z tekstem „Księgi umarłych”. Ponieważ później wywiązała się na ten temat dyskusja, proszę o kilka informacji na ten temat”.**

Pani Ewo, Księga umarłych jest ważnym dokumentem religijno-moralnych przekonań obiegowych w starożytnym Egipcie. Początkami sięga przynajmniej tekstów z Piramid (VI i VI dynastia). Nazwa pochodzi od R. Lepsius. Były to różne modlitwy, hymny i inne teksty, które miały być przydatne w życiu pośmiertnym. Początkowo umieszczano je na sarkofagach, potem pisano na papirusach i składano przy umarłym. Taki zwyczaj przyjmuje się w Nowym Państwie, za czasów XVIII dynastii (począwszy od XVI wieku przed Chr.). Interesujący jest rozdział 125 *Księgi umarłych*, gdzie zawarta jest „spowiedź negatywna”. Zmarły wchodzi do Sali Obu Prawd, staje przed obliczem Ozyrysa i przedstawia swoje zasady etyczne, wypierając się wszystkich grzechów.

Istnieje szereg wersji tej księgi. Jedną z nich jest tekst z papirusa egipskiego, który przechowuje Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Więcej na ten temat może Pani przeczytać w książce T. Andrzejewskiego pt. „*Księga umarłych*” kapłana pisarza *Neferhotep*, Kraków 1951.

**Korzystając z okazji, chciałbym przekazać wszystkim Czytelnikom pozdrowienia w Jezusie Chrystusie**

**DUSZPASTERZ**



# Czy żyjesz do przodu?

- Śmiejesz się: a) często; b) czasem; c) nigdy
- Jesteś często: a) zmęczona; b) ożywiona; c) zadowolona
- Myślisz raczej: a) o teraźniejszości; b) o przeszłości; c) o przyszłości
- Odpierasz otoczenie jako: a) niesprawiedliwe; b) pasjonujące; c) dziwne
- Budzisz się: a) w dobrym humorze; b) zła; c) to zależy
- Żyjesz: a) szybko; b) jak wszyscy; c) z namysłem
- Ważne jest: a) namiętność; b) bezpieczeństwo; c) zdrowie
- Uważasz się za: a) geniusza; b) osobę przeciętną; c) zero
- Masz: a) wielu przyjaciół; b) parę bliskich osób; c) tylko znajomych
- Pieniądze: a) wydajesz szybko i łatwo; b) oszczędzasz każdy grosz; c) czasem lubisz „zaszaleć”

- Jesteś: a) zbyt tęga; b) w normie; c) za szczupła
- Uwielbiasz: a) życie; b) pracę; c) przyjemności
- Gdy masz okazję: a) ryzykujesz; b) rozważasz za i przeciw; c) nie angażujesz się
- Praca: a) zawsze jest coś do zrobienia; b) od czasu do czasu; c) nigdy — życie jest beznadziejnie głupie
- Boisz się: a) starości; b) choroby; c) biedy
- Ktoś cię wkurza: a) ignorujesz go; b) odgrywasz się; c) jesteś przygnębiona
- W tej chwili czujesz się: a) wspaniale; b) średnio; c) okropnie

18. Zaproszona do wzięcia udziału w kursie: a) nie odmawiasz; b) grzecznie odmawiasz; c) nie odpowiadasz

Teraz podlicz punkty wg podanej tabelki. Odpowiedź znajdziesz na str. 16

	a	b	c		a	b	c
1	2	1	0	10	1	0	2
2	0	2	1	11	1	2	0
3	1	0	2	12	2	2	1
4	0	2	1	13	2	1	0
5	2	0	1	14	2	1	0
6	2	0	1	15	0	1	0
7	2	0	1	16	2	1	0
8	2	1	0	17	2	1	0
9	2	1	0	18	2	1	0

**POZIOMO:** A-1) piecze w przelyku, A-7) śląskie Zakopane, C-1) kobieta uprawiająca hipikę, D-8) w gwarze: kukułka, E-1) wiejski fartuch, F-7) łożo dawnej armaty, H-2) grubo-kryształiczny cukier, I-7) między aktami przedstawienia, K-1) wrzask, wrzawa, L-6) bardzo silna trucizna, N-1) drobnutki, ostry kawałek drewna, N-9) targowisko.  
**PIONOWO:** 1-A) niejeden w klaszerze, 1-I) złot, 3-E) literat, 4-A) góralski gospodarz, 4-K) materiał opatrunkowy, 5-E) w porzekadle z workiem, 6-B) zwód, uskok, 6-K) bazar, 7-E) kuzynka śledzia, 8-A) rodzaj potrawy mięsnej, 8-I) marka samochodów polskich, 9-D) okres poprzedzający Boże Narodzenie, 10-A) zwieżenie, 10-I) roślina — symboli zdrowia, 11-D) uchwalana jest przez sejm, 13-A) taniec albo grzyb, 13-G) autobus wycieczkowy.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przystawie ludowe):

(G-7, N-1) (A-7, I-5, B-13, F-9, K-2) (H-5, C-5) (A-9, N-5, A-11, B-1, D-11)

(H-11, F-3, L-10, D-12, G-1, D-9) (D-4, B-8, K-13, N-6, E-2)

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 15 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 3”.

Do rozlosowania: przekaz pocztowy wartości 150 tys. zł.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2 „Jaka myśl, taki czyn” (Demostenes).

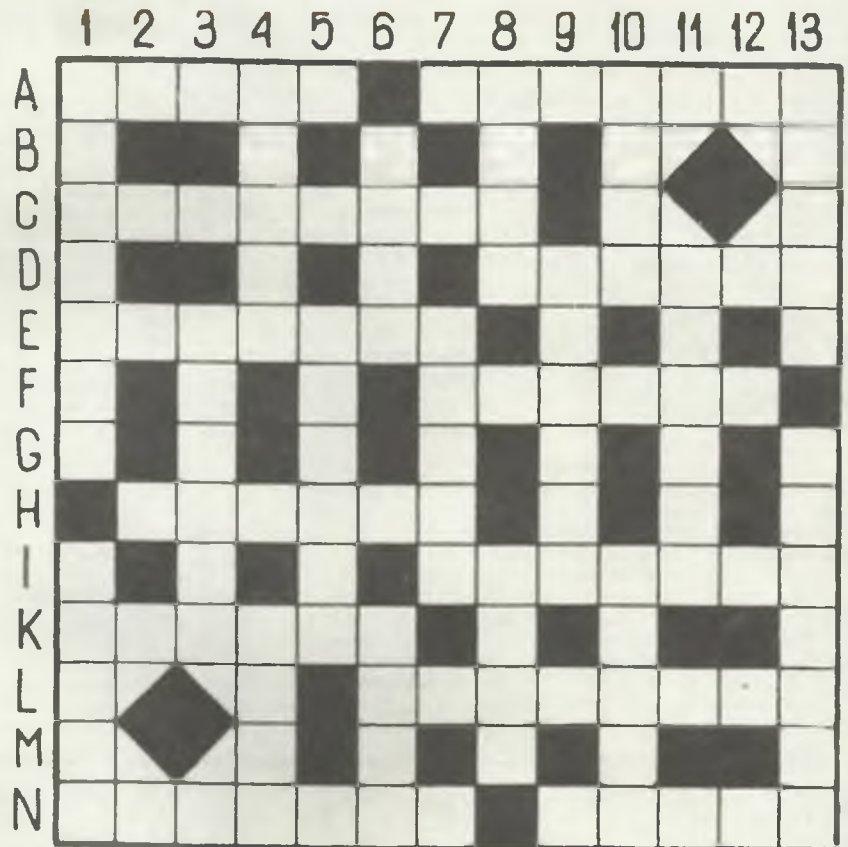
**PIOZOMO:** uczta, piękniś, maślanka, Konrad, Eurazja, koniec, wykrój, arogant, amator, oczopłóg, Żabusia, poeta.

**PIONOWO:** uśmiech, masaż, Rozyna, talia, tabu, ziarno, znój, rogi, akcja, Irak, ryza, ogniwo, Kern, Gopło, rzepka, śledź, artysta.

W bieżącym numerze publikujemy nazwiska osób, które zostały wylosowane za prawidłowe rozwiązania krzyżówek:

Tamara NOWACZYK, Renata GRYZEWSKA, Czesław SZCZURASZEK, Halina LEŚNIAK, Janina TOMICKA.

# KRZYŻÓWKA NR 3



# rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 18/18, 02-168 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 42.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następny; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 18/18. Zam. 7/94.





## Monogramy — zawsze modne

Dawniej stanowiły nieodłączną część stroju i wyprawy każdej panny młodej i młodej gospodyni. Dziś oczywiście „już nie te czasy” jeśli chodzi o wyprawy, ale urok monogramów się nie zmienił. Jak dawniej, tak i dziś stanowią one pełną wdzięku ozdobę bielizny — zwłaszcza nocnej i pościelowej, ręczników, ubiorów wierzchnich, jak bluzki, sukienki, swetry, czy drobiazgów typu kosmetyczki, saszetki, zakładki na książki czy inne własnoręcznie wykonane upominki.

Najczęściej haftowane, haftem białym lub kolorowym, według fantazji wykonawczynie, obecnie mogą być również naszywane — kupione gotowe z elementów pasmanteryjnych, malowane najrozmaitszymi rodzajami farb do tkanin, czy naprasowywane.

Nie zapominajmy o tym pięknym elemencie dekoracyjnym, który może również pełnić funkcje użytkowe (zakrycie trwałe plamy), ale przede wszystkim nawet najwykleszej bawełnianej bluzeczce nadaje piętno indywidualności właścicielki.



## Sałatka kolacyjna

Przedwiośnie — a więc sałatkę przygotujemy jeszcze nie z samych surowych warzyw, ale również z gotowanych.

**Puszka czerwonej, gotowanej fasoli, puszka kukurydzy, zielona papryka, główka sałaty, koperek, kefir, przyprawy.**

Odsączamy z zalewy fasolę i kukurydzę. Umytą sałatę układamy w salaterce. Kroimy „w zapałkę” paprykę i wszystko delikatnie mieszamy. Wypujemy na liście sałaty, a przed podaniem polewamy sosem z kefiru wymieszanego z drobno posiekanym koperkiem, solą, pieprzem, ewentualnie odrobiną curry. **Złotowe znaki zodiaku.** W tym roku — horoskop zupełnie inny: złotowy. W dawnych przepisach znaleźliśmy propozycje złotych mieszanek, odpowiednich dla osób spod poszczególnych znaków zodiaku. Zaczynamy, oczywiście, od Barana. Barany często czują potrzebę większego luzu, większej swobody. Kiedy są zmartwione czy zaniepokojone, kiedy gorączkują się i są całe „w nerwach”, kiedy boli je głowa — niech spróbują następującej mieszanki: **korzeń dzięgla — 20 g, korzeń waleriany — 10 g, macierzanka — 10 g.** Trzeba wziąć garść ziół na pół litra wrzątku, zaparzyć, przecedzić i popijać po trochu.

## Idzie wiosna

Wraz z wiosną — remanent w szafach, remanent na półce z butami, remanent w centymetrach i kilogramach (i często, niestety, tylko tu „superata”, gdzie indziej na ogół manko). Co można zostawić, czego trzeba się pozbyć, co jeszcze posłuży do przeróbki dla właściciela „sprawnych rąk”? Oto propozycja wykorzystania i unowocześnienia „zniechęconego” płaszcza: skrócony do długości 3/4 i wzbogacony ozdobnymi pagonami i karczkiem z odciętego dołu. Zwracamy uwagę na modne, sznurowane do kostek ciżemki.

A oto jeszcze rada pewnej doświadczonej „magazynierki”: Jeśli nie lubisz jakiegoswojego ciucha, nie licz na to, że to się zmieni. Albo się go pozbadź, albo zmień radykalnie, nie żałując nożyczek i fantazji. Inaczej mimo pozorów dalej nie będziesz miała „co na siebie włożyć”.



## ● ODPOWIEDZI — PSYCHOZABAWA ●

### Od 16 do 27 punktów

Dobrze czujesz się we własnej skórze. Czasem nachodzą cię wątpliwości, ale nic nie jest całkiem proste. Zwykle robisz to, na co masz ochotę — idziesz do przodu. Trochę brak Ci wiary w siebie, ale wszystko wskazuje na to, że jej nabierzesz.

### Poniżej 16 punktów

Szybko zrób coś ze sobą! Widzisz siebie i świat w czarnych barwach! Nie wierzysz w siebie i dajesz to wszystkim

odczuć. Wybierz więc choćby jedną dziedzinę życia, w której czujesz się lepsza i skup się na niej, dopóki nie jest za późno...

### Od 28 punktów wzwyż

Jesteś wręcz idealnie pozytywnie nastawiona do życia! Nikogo ani niczego się nie boisz, łapięsz życie w rozpostarte ramiona z silnym postanowieniem, że nie dasz mu umknąć! Z pewnością na melancholię i monotoność nie możesz narzekać.